TEATR POLSKI W POZNANIU

SEZON

1987/88

DYREKTOR
GRZEGORZ MRÓWCZYŃSKI

ZASTĘPCA DYREKTORA
JAN HARAJDA

LARRY KRAMER

Normalne serce

AIDS:
KRONIKA LAT ZARAZY

Wiosną 1985 odbyły się w Nowym Jorku w odstępie zaledwie miesiąca prapremiery dwóch sztuk na temat AIDS: **„As Is"** Hoffmana i **Normalnego serca** Kramera. **As Is,** zręcznie napisana i dość ciekawie pomyślana od strony teatralnej męsko-męska love story, równie skutecznie wyciskała łzy z oczu statecznym starszym małżeństwom z prowincji, jak nowojorskim homoseksualistom. Jej broadwayowski sukces przypieczętowany został niemal wszystkimi ważniejszymi dorocznymi nagrodami przyznawanymi w Nowym Jorku za dramaturgię. Natomiast sztuka Kramera, wystawiona w kierowanym przez Josepha Pappa Publiec Theatre, zbulwersowała i homoseksualistów, i władze miejskie, i administrację państwową, i prasę, i społeczeństwo jako całość. Z pasją i furią zarzuciła bowiem wszystkim, że swoim postępowaniem dopuścili do rozprzestrzeniania się choroby i do śmierci tysięcy osób.

Publicystyczny temperament Kramera i drastyczność ataku wymierzonego zarówno przeciw postawie administracji, jak przeciw postawie społeczeństwa, także społeczności homoseksualnej — zjednały jednak **Normalnemu sercu** ogromne powodzenie. Dramat niemal natychmiast podchwyciły liczne teatry amerykańskie (doczekał się już co najmniej dziesięciu premier poza Nowym Jorkiem) i zagraniczne, a z jego tezami solidaryzują się dziś ludzie, którzy z homoseksualizmem nigdy nie mieli nic wspólnego. I tak prawa filmowe do sztuki zakupiła Barbra Streisand, która sama zamierza zagrać rolę lekarki, zaś w niedawnej inscenizacji londyńskiej **Normalnego serca** w Royal Court rolę Neda Weeksa powierzono amerykańskiemu gwiazdorowi, Martinowi Sheenowi, znanemu u nas z filmu **Czas Apokalipsy.**

Tytuł sztuki zaczerpnął Kramer z wiersza Audena **1 września 1939;** wiersz ten zresztą stanowi motto do książkowego wydania dramatu. W wierszu tym czytamy również: „Głos mój to wszystko, by rozwikłać splot kłamstw" — i taka intencja istotnie przebija z każdej kwestii **Normalnego serca.** Między innymi dlatego, że jest to w znacznym stopniu sztuka autobiograficzna. Podobnie jak bohater sztuki, Ned Weeks, tak i Kamer jest powieściopisarzem i scenarzystą (między innymi autorem scenariusza do filmu Kena Russela **Zakochane kobiety),** a także współzałożycielem organizacji homoseksualistów nowojorskich Gay Men's Health Crisis; podobnie jak Neda, również i Kramera wydalono z tej organizacji za zbyt radykalną postawę. Nie pierwszy to zresztą Kramer naraził się wówczas swemu środowisku; również jego bestsellerowa powieść **Faggots** (Pedały), wydana w roku 1978, została przez wielu działaczy ruchu gejowskiego uznana za zbyt krytyczną, a nawet za swego rodzaju zdradę wspólnych ideałów.

Nie zyskał też szczególnej sympatii w tym kręgu, kiedy — zaniepokojony liczbą ofiar epidemii, ineracją wszystkich zainteresowanych i obojętnością czy nawet wrogością niezainteresowanych — ogłosił w nowojorskim piśmie gejowskim **The New York Native** artykuł nawołujący do wstrzemięźliwości seksualnej. Tak samo, jak Ned w sztuce, ogłoszony został wówczas krzykaczem i panikarzem. Dla większości bowiem choroba AIDS nadal pozostawała wówczas abstrakcją — chyba, że ktoś z bliskich lub przyjaciół padł ofiarą tajemniczej epidemii. Toteż nikt nie chciał słuchać głosu Kramera: ci, którzy z promiskuityzmu uczynili filozofię życiową, w nawoływaniu do wstrzemięźliwości widzieli jawne sprzeniewierzenie się hasłom wyzwolenia seksualnego i zupełnie nie chcieli przyjąć do wiadomości, że seks może oznaczać wyrok śmierci. Nie zmieniali więc stylu życia, nadal odwiedzali łaźnie, sale orgii, mnożyli partnerów: tyle, że żyli w coraz większym napięciu, z przerażeniem oczekując chwili, kiedy odkryją u siebie pierwsze objawy choroby. Stopniowo jednak coraz więcej z nich musiało pogodzić się z myślą, że Nowy Jork z całą swoją olbrzymią subkulturą homoseksualną, z barami i łaźniami przy Christopher Street, z plażą na Fire Island — przekształca się z metropolii w nekropolię. Jedni próbowali więc uciekać przed śmiercią zaszywając się na prowincji, nieliczni natomiast, jak Tommy w sztuce, zaspokajali potrzebę konkretnego działania organizując pomoc i poradnictwo dla już zarażonych.

Głosu Kramera nie chcieli też oczywiście słuchać ludzie spoza środowiska homoseksualnego. Moralna większość amerykańska widziała w AIDS karę bożą za rozwiązłość, a w najlepszym razie — sprawę, która dotyczy tylko nielicznej, i to nielubianej grupy społecznej. Długo opierano się myśli, że na leczenie tej grupy trzeba będzie wydawać pieniądze „uczciwych" podatników; podobny opór, o czym może warto przypomnieć, wywołuje w Polsce projekt zakazu hodowli maku, o co dobija się Monar; zdanie z listu czytelniczek **Kobiety i Życia** „Mamy rezygnować z maku, bo jakiemuś idiocie zachciało się narkotyzować" również dobrze mogłoby pojawić się z okazji AIDS. Gdy zaś wreszcie AIDS uznano za sprawę ogólnospołeczną, to kto wie, czy nie przesądziło o tym po prostu wykrycie, że choroba wcale nie rozsprzestrzenia się aż tak selektywnie, jak to z początku przypuszczano, że wśród jej ofiar znajdują się zarówno dzieci zarażone w łonie matki, jak hemofilitycy zarażeni lekami krwiopochodnymi. Co nie zmienia faktu, że w wielu kręgach nadal panuje przekonanie, że AIDS to bicz boży na pedałów, który nas — uczciwych obywateli — wcale nie dotyczy.

Sztuka Kramera dość dokładnie zdaje sprawę z przebiegu batalii o nadanie epidemii rozgłosu i o uczynienie z niej problemu ogólnospołecznego. Nowojorska inscenizacja **Normalnego serca** podkreśla jeszcze dokumentalny charakter dramatu. W przedstawieniu posługiwano się kilkoma zaledwie niezbędnymi rekwizytami, natomiast na pomalowanych na biało ścianach wyekspo-

nowano — stale aktualizowane — dane dotyczące liczb i faktów związanych z AIDS. Jeden z napisów na przykład informował o liczbie zanotowanych dotychczas zachorowań w całych Stanach; w miarę napływu nowych przypadków przekreślano starą liczbę, zastępując ją nową. Podawano też liczby zachorowań wśród dzieci, porównywano odsetek chorych wśród homoseksualistów i heteroseksualistów. Zwracano uwagę na nikłe zainteresowanie prasy nową epidemią: zestawiono liczbę publikacji poświęconych AIDS z liczbą artykułów na temat innych chorób — wypadków śmiertelnych, na przykład śmierci siedmiu osób w wyniku zatrucia jednym z popularnych leków, Tylenolem, w 1982 roku. Na ścianach rozwieszono wreszcie cytaty z wypowiedzi lekarzy dowodzące, że statystyka dotycząca zachorowań na AIDS jest zaniżona, a także informacje o wydatkach rządu amerykańskiego oraz takich miast, jak Nowy Jork i Los Angeles, na badania związane z AIDS i w ogóle na ochronę zdrowia.

Część napisów w Public Theatre układała się po prostu w swego rodzaju kalendarium AIDS: utrwalono tam datę rozpoczęcia badań, datę ogłoszenia epidemii, daty odkrycia wirusa we Francji i następnie w Ameryce. Dziś kalendarium to można już uzupełnić. Należałoby w nim umieścić datę wynalezienia testu pozwalającego wykryć obecność w organiźmie przeciwciał, a więc świadectwo, że badany miał kontakt z wirusem AIDS; a także datę odkrycia, że w Afryce centralnej choroba ma charakter endemiczny i w jednakowym stopniu atakuje kobiety, jak mężczyzn. Należałoby w nim również odnotować drugą już międzynarodową konferencję na temat AIDS, która odbyła się w Paryżu w czerwcu 1986 i zgromadziła dwa tysiące uczestników z czterdziestu jeden krajów. A także fakt, że przypadki zachorowań zanotowano w dziewięćdziesięciu dwóch krajach, że liczba zarejestrowanych chorych sięga już trzydziestu tysięcy, co — zważywszy utajony charakter pierwszej fazy choroby — każe lekarzom podejrzewać, że faktyczna liczba zarażonych wynosi około stu tysięcy.

Można by też w kalendarium AIDS dopisać, że spełniony został w końcu główny postulat bohatera sztuki Kremera: uruchomiono fundusze na badania i istnieje przynajmniej cień nadziei na wynalezienie szczepionki (tyle, że rywalizacja między laboratoriami francuskimi i amerykańskimi i ewentualność sporów patentowych może raczej opóźnić niż przyśpieszyć jej wprowadzenie na rynek). Spełniły się także inne postulaty Neda Weeksa: w roku 1985 sprawa AIDS trafiła na pierwsze strony wszystkich gazet i zyskała zasięg nie tylko ogólnospołeczny, lecz światowy. Ale żeby do tego doszło, trzeba było śmierci Rocka Hudsona (1985) i znanego nowojorskiego dyktatora mody, Perry Ellisa (1986) oraz akcji podjętej przez sławnych aktorów hollywoodzkich, w której udział wzięły między innymi Elisabeth Taylor, Burt Reynolds i Betty Midler. Rozpoczęto wreszcie odpowiednie działania legislacyjne: w Los Angeles już w roku 1985 wprowadzono prawa chroniące ofiary AIDS przed dyskryminacją w dziedzinie zatrudnienia i opieki medycznej.

Takie posunięcie możliwe było właśnie w Los Angeles, gdzie istnieje silne lobby homoseksualne; znacznie częściej jednak spotyka się działania o przeciwnej intencji. Głośna stała się sprawa trzynastoletniego chłopca, zarażonego wirusem AIDS podczas transfuzji, któremu w roku 1985 zabroniono wstępu do szkoły. Ostatnio zaś — mimo dowodów, że zarażenie AIDS — wymaga kontaktów intymnych bądź transfuzji i że choroba nie przenosi się inną drogą — Departament Sprawiedliwości wydał decyzję, mocą której pewni pracodawcy mogą zwolnić chorego na AIDS w imię ochrony zdrowia pozostałych pracowników. Ekstremiści polityczni w rodzaju Lyndona La-Rouche z Kalifornii proponują — zyskując wcale niemałe poparcie — aby AIDS zaliczyć do chorób „szczególnie zakaźnych", jak gruźlica, co może pociągnąć za sobą obowiązek badań i przymusową izolację chorych. Zaś w Australii, w prowincji Queensland, już w roku 1984 z inicjatywy polityków prawicowych nałożono na pracowników służby zdrowia obowiązek meldowania o prawdopodobnych przypadkach AIDS.

Sztuka Kramera ostrzega także przed taką reakcją społeczną napędzaną strachem, ignorancją i kołtuństwem. Dla Kramera AIDS to nie tylko tragedia społeczności gejowskiej i jakby złośliwy grymas losu, który może przekreślić wszystkie zdobycze długotrwałej walki o równouprawnienie mniejszości seksualnych: AIDS to przede wszystkim problem polityczny, bo wybuch epidemii zbiega się z narastającymi w Ameryce konserwatyzmem, nietolerancją i ślepotą władzy. Poglądy i obawy Kramera podziela również sporo osób spoza społeczności homoseksualnej; udział takich osób w walce z chorobą wydaje się szczególnie cenny. Takim sojusznikiem Kramera jest na przykład odtwórca roli Neda Weeksa w londyńskim spektaklu **Normalnego serca,** Martin Sheen: żarliwy katolik i ojciec czworga dzieci, który występuje w tej sztuce z przyczyn ideowych. Sheen angażuje się zresztą nie tylko w sprawę AIDS; jest także aktywnym działaczem na rzecz pokoju, autorem licznych listów do prezydenta Regana na temat wyścigu zbrojeń i polityki Stanów Zjednoczonych wobec Nikaragui, przeciwnikiem amerykańskiego panowania nad światem. Prywatnie Martin Sheen jest dokładnym przeciwieństwem Kramera; jednak ich poglądy na homoseksualizm są zaskakująco zbliżone „Jesteśmy wszyscy członkami tego samego organizmu powiada Sheen — Homoseksualiści są jedną z części społeczeństwa, a żadnej z jego części nie można się pozbyć, jeśli się chce, żeby organizm był cały, zdrowy i sprawny".

Problematyka obyczajowa sztuki Kramera z naszego punktu widzenia może wydawać się bardzo egzotyczna. Warto zauważyć, że pierwsza polska sztuka na temat AIDS, **Skrzep** Pawła Mossakowskiego, podejmuje sprawę epidemii właśnie poza kontekstem homoseksualnym. Natomiast problematyka społeczna **Normalnego serca** bynajmniej egzotyczna nie jest, a dowodzić tego może nie tylko cytowany tu już list w sprawie uprawy maku czy inne listy z tej samej serii, wiążące narkomanię z „brakiem chęci do uczciwego życia" i proponujące jej likwidację za pośrednictwem obozów pracy. Nic łatwiejszego w końcu niż zagrażającą społeczeństwu plagę powiązać z nieakceptowaną przez to społeczeń-

stwo grupą: korzystali już z tego propagandyści i za czasów Nerona, i za czasów Hitlera. Imigranci, masoni, kobiety, Żydzi, pederaści, chrześcijanie, prywaciarze i bananowa młodzież — a gdyby tę listę ciągnąć dostatecznie długo to pewno by się nią udało objąć całą ludzkość — obwiniani już bywali o spowodowanie wszystkich możliwych nieszczęść; jeżeli zaś sami tym nieszczęściom podlegali, powiadało się, że mają, na co zasłużyli. Tak łatwo przecież uwierzyć „to mnie nie dotyczy" i zredukować własny lęk, obracając go w oburzenie. I tak trudno przyznać, że ów dzwon, który bije nam wszystkim uderza nie tylko w sprawach podniosłych i naznaczonych patosem.

(w:) DIALOG, nr 10/86 MAŁGORZATA SEMIL

★
★ ★ ★
★

Konsultacja medyczna: doc. dr hab. med. Jacek Juszczyk
Członek Rady ds. AIDS przy Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej

AIDS

„CHOROBA, KTÓRA SPADA NA NAS NIE WIADOMO SKĄD"

DER SPIEGEL
13.IV.1987

„DER SPIEGEL": Czy byłaby pani teraz jeszcze skłonna przyjąć w jakimś hollywodzkim filmie główną rolę, w której musiałaby pani grać sceny miłosne?

ELIZABETH TAYLOR: Ależ oczywiście, natychmiast. To byłoby wspaniałe.

S: Niektórzy z pani kolegów najwidoczniej są innego zdania. Obawiają się oni tak bardzo zarażenia wirusem AIDS przy tej pracy, że związek zawodowy aktorów wywalczył nawet dla nich prawo do odrzucenia scen pocałunków.

E.T.: Mówiąc szczerze, jest to zwykły absurd. Naturalnie można udawać namiętność, markować tylko francuskie pocałunki. AIDS przenosi się przy uprawianiu seksu, przez krew i przez igłę narkomana, a nie przez powierzchowny pocałunek, jaki wymieniają aktorzy przy kręceniu filmu.

S.: Pani koledzy z pewnością znają ten aktorski wariant pocałunku, a jednak...

E.T.: ...ich reakcję tłumaczy jedynie ślepa panika, wykraczająca daleko poza zwykły strach. Traci się przy tym zdolność do rzeczowej oceny. To miasto wpadło w panikę wskutek niewiedzy i dezorientacji. Godne ubolewania, że AIDS wciąż jeszcze uchodzi za chorobę homoseksualistów...

S.: ...a każdego aktora, który nagle traci wyraźnie na wadze, uważa się za następną ofiarę śmiercionośnego wirusa.

E.T.: W Hollywood nie sposób po prostu prowadzić swego prywatnego życia prywatnie. Na to się po prostu nikomu nie pozwala. Tutaj każdy ubóstwia spekulację i plotki .Każda gazeta pisze o tym, co wydaje się jej fascynujące — nawet jeśli nie odpowiada to prawdzie. Nie o prawdę bowiem chodzi tu przede wszystkim, lecz o sensację i rozrywkę.

S.: Według oceny pewnego autora z pisma HOLLYWOOD REPORTER, który specjalizuje się w pisaniu wzmianek pośmiertnych, 30 proc. zmarłych, których żegnał we wzruszających słowach, to ofiary AIDS. Obawy nie są więc w Hollywood aż tak przesadne, jak pani sądzi.

E.T.: Hollywood, Los Angeles — to miasto zamieszkane przez artystów, jak Nowy Jork czy San Francisco. Nie ma wątpliwości co do tego, że w owych miastach AIDS wycisnął silniejsze piętno, niż na przykład w Pittsburghu i że świat sztuki został dotknięty

LARRY KRAMER

Normalne serce

(THE NORMAL HEART)

Przełożyła Małgorzata Semil

Craig Donner	— PIOTR ZAWADZKI
Mickey Marcus	— WOJCIECH SIEDLECKI
Ned Weeks	— MARIUSZ PUCHALSKI
David	— WIESŁAW KRUPA
Dr Emma Brookner	— IRENA GRZONKA
Bruce Niles	— ANDRZEJ SZCZYTKO
Feliks Turner	— WOJCIECH KALINOWSKI
Tommy Boatwright	— MARIUSZ SABINIEWICZ
Hiram Keebler	— PIOTR WYPART
Grady	— MICHAŁ FRYDRYCH
Lekarz	— ALEKSANDER PODOLAK
Ben Weeks	— GRZEGORZ MRÓWCZYŃSKI
X	— LESZEK WOJTASZAK

Reżyseria:	GRZEGORZ MRÓWCZYŃSKI
Scenografia:	MARIAN IWANOWICZ
Opracowanie muzyczne:	ANDRZEJ WICENCIAK
Asystent reżysera i inspicjent:	ELŻBIETA BEDNARCZYK
Sufler:	JUSTYNA PAŚKO

Prapremiera polska: 18 września 1987 r. godz. 19.00

ORIGINAL NEW YORK
production
New York Shakespe... festival
Produced by Joseph ...

okrutniej niż branża petrochemiczna. Ta rzeczywistość jednak ulega teraz dramatycznie szybkim przemianom. Ta choroba dotyka wszystkich, nie tylko homoseksualistów. To, co mówiło się jeszcze wcześniej — „to choroba pedałów, niech sami sobie z nią radzą" — dziś po prostu nie odpowiada już prawdzie.

S.: Według najnowszych ocen, do 1991 umrze na AIDS co najmniej 170 tys. Amerykanów — więcej niż poległo w Wietnamie i w Korei.

E.T.: Będzie jeszcze gorzej, sytuacja stanie się jeszcze bardziej tragiczna. Naukowcy sądzą, że wirus AIDS może gnieździć się w organiźmie do 16 lat, by potem nagle się uaktywnić. Gdy pomyślę o tym ilu transfuzjom krwi musiałam się poddać w ciągu ostatnich 10 lat...

S.: Boi się pani?

E.T.: Nie. Ale uświadamiam sobie, jak bardzo wszyscy jesteśmy narażeni. Gdy palec boży wskaże na ciebie, nie ma ucieczki. Jest to choroba, która spada na nas nie wiadomo skąd, niszcząc bogatych i biednych, czarnych i białych, ludzi o skłonnościach hetero i homoseksualnych, mężczyzn i kobiety. Zagrożeni jesteśmy wszyscy.

S.: Przerażające szkody — jak doniosło modne pismo VANITY FAIR — wirus AIDS wyrządził, jak dotąd, przede wszystkim w świecie artystów i innych twórców.

E.T.: Jakie dramaty, jakie straty przeżyliśmy dotychczas: tancerze baletu, dekoratorzy wnętrz, projektanci mody. Żadna grupa zawodowa nie została oszczędzona. Nie ulegajmy złudzeniu — ten dramat jest dramatem nas wszystkich. I nie mamy tyle czasu, by szukać na to lekarstwa, jak na przykład w przypadku raka. Boże, dopomóż nam gdyby miało to tak długo potrwać.

S.: Powinniśmy się przynajmniej na to nastawić.

E.T.: Jeżeli do znalezienia lekarstwa na AIDS miałoby minąć sto lat, to z tego świata niewiele zostanie. Dlatego informacja o tych sprawach jest tak ważna. Tylko dzięki uświadomieniu możemy mieć nadzieję, że uda się zahamować rozszerzanie się AIDS. Pokładam też ufność w Bogu i w tych, którzy są dziećmi bożymi, że zostanie znaleziony taki środek, jaki pozwoli odciągnąć ludzkość ze skraju przepaści. Módlmy się o to, by udało się uratować ludzkość przed zagładą, którą niesie ta choroba.

S.: Do chwili obecnej żadnego ratunku nie widać.

E.T.: Wiemy dziś, że zwykli ludzie, powiedzmy państwo Jones z Chicago są również narażeni. Daje się to łatwo wytłumaczyć: pan Jones bierze udział w jakiejś konferencji, potem idzie na jednego...

S.: ...i spędza noc z kobietą, poznaną kilka godzin wcześniej...

E.T.: ...a po powrocie do domu przekazuje wirus swej towarzyszce życia czy przyjaciółce, która z kolei podaje dalej AIDS swemu kochankowi czy mężowi i tak dalej, i tak dalej. To wprost niewiarygodne, jak wielu nieświadomych niczego ludzi może dosięgnąć ta choroba. Takie są jednak fakty.

S.: Od 1981 r. zmarło na AIDS blisko 20 tys. Amerykanów. Dopiero gdy umarł Rock Hudson, Ameryka — jak się zdaje — uświadomiła sobie rozmiary tej tragedii. Czy ta późna reakcja zaskoczyła panią?

E.T.: Zirytowała mnie. Dowodzi to przecież, jaką ignorancję wykazuje wielu ludzi w naszej epoce rozwoju techniki komunikowania się. Sensacyjne nagłówki w gazetach, skandaliczne relacje o śmierci Rocka dotknęły mnie głęboko. Zachowanie wielu ludzi przyprawia mnie wręcz o chorobę. Nie mówiono otwarcie o AIDS, lecz traktowano całą sprawę tak jakby chodziło o nieprzyzwoity kawał.

S.: Czy to właśnie śmierć pani przyjaciela i kolegi — z którym odniosła pani światowy skuces w filmie „Olbrzym" — skłoniła panią do zaangażowania się?

E.T.: Nie, podjęłam działalność 7 miesięcy wcześniej, zanim dowiedziałam się o chorobie Rocka. Wie pan, sława niesie ze sobą nie tylko przywileje. Trzeba również ponosić pewne ciężary. Oczywiście, jeśli chce się zamówić stolik w restauracji, to dla gwiazdy jest to z pewnością łatwiejsze, musi ona jednak w znacznej mierze zrezygnować z prywatnego życia. Sława daje jednak pewien wielki przywilej: gdy ma się coś do powiedzenia, jest się słuchanym. A gdy się mówi, głos ten wybija się ponad ogólną wrzawę. I można wiele osiągnąć właśnie dzięki temu, że jest się sławnym. A przecież było tylu, którzy mogli zabrać głos, a jednak zachowali milczenie.

S.: Dlatego, że AIDS stanowił tabu jako problem homoseksualistów.

E.T.: Właśnie. A przecież każdy mógł się przekonać, że zmierzamy ku katastrofie. Gdzie byli jednak ci, których głosu słuchałyby masy? Oczywiście jestem zdania, że autentyczna działalność dobroczynna powinna być anonimowa. Lubię ludzi, przez całe życie pomagałam innym, ale dyskretnie, bez rozgłosu, gdyż moim zdaniem, tak właśnie powinno być. W tych ciężkich czasach jednak sława się przydaje: egzystencja ludzka jest zagrożona, trzeba więc wstać i coś zrobić.

S.: Po przebytej operacji serca i związanych z tym transfuzjach krwi Rock Hudson mógł z powodzeniem oznajmić, że nie jest homoseksualistą, a śmiercionośnym wirusem zaraził się wskutek przetaczania krwi...

E.T.: ...niektórzy próbowali w ten sposób tłumaczyć swoją chorobę.

S.: ...tymczasem zamiast tego Rock Hudson złożył jedno jedyne oświadczenie: Nie jestem szczęśliwy z tego powodu, że mam AIDS, ale jeżeli miałoby to pomóc innym, to wiem przynajmniej, że moje osobiste nieszczęście przyniesie również coś pozytywnego.

E.T.: Amerykanie byli zaszokowani, bo mieli uczucie, że są jego znajomymi. Ludzie zawsze są z jakiegoś względu przekonani, że znają gwiazdy filmowe. Pojawiamy się u nich w domu na szklanym ekranie, widzieli nas w nadnaturalnej wielkości na ekranie kinowym. Znają nas, wiedzą trochę o naszym życiu — przy czym jest sprawą drugorzędną, czy to co o nas czytają, odpowiada prawdzie. Wiedzą o naszych słabostkach. Rock był lubiany. Był takim typowym Amerykaninem.

S.: Jak pani to rozumie?

E.T.: Rock był uosobieniem czystej Ameryki był silny, piękny — jednym słowem bohater.

S.: To musiał być szok dla fanów, gdy dowiedzieli się, że ich bohater jest homoseksualistą.

E.T.: To była jego prywatna sprawa. On chronił swoją sferę prywatną i żył w sposób godny. Jego stosunek do choroby był wspaniały, nacechowany niezwykłą odwagą. Powiedziałam mu to, gdy rozmawiałam z nim w paryskim szpitalu, gdzie jakiś czas przebywał. Jego fani podziwiali go nadal, respektowali jego odwagę. Byli też autentycznie pełni żalu i wstrząśnięci, że ktoś kogo uważali za członka rodziny, musiał umierać w takich cierpieniach.

S.: Jakkolwiek może być chwalebne, gdy aktor czy aktorka przyznają się, że są zarażeni AIDS, to jednak jest to chyba także równoznaczne z końcem hollywoodzkiej kariery.

E.T. Oczywiście, w tym mieście niektórzy wciąż jeszcze nie zrozumieli co się naprawdę dzieje. Ockną się dopiero, gdy jakaś sławna kobieta o skłonnościach heteroseksualnych umrze na AIDS.

S.: Homoseksualiści muszą chyba być przygotowani i na jeszcze jedną tragedię: znowu grozi im odepchnięcie przez społeczeństwo, odizolowanie w gettach.

E.T.: Musimy zrobić wszystko, by do tego nie dopuścić. Modlę się o to, by znalazło się dosyć osób rozsądnych, którzy będą chronić godność tych ludzi. Jestem jednak świadoma tego, że — raz jeszcze — zmierzamy w kierunku średniowiecznego polowania na czarownice. Nasza Amerykańska Fundacja na rzecz Badań nad AIDS (AmFAR) robi, co może, by informować w sposób wyważony, budzić współczucie i zrozumienie. Tylko w ten sposób możemy zwalczać ludzi, którzy chcieliby znów wpędzić homoseksualistów w izolację.

S.: Jednak mimo starań AmFAR i innych organizacji, mimo wszystkich kampanii informacyjnych, AIDS pozostaje dla wielu Amerykanów chorobą, która dotkniętych nią naznacza swym piętnem. CHICAGO TRIBUN — by wymienić tylko jeden przykład — nigdy jeszcze nie wymieniła AIDS jako przyczyny śmierci. Wiele gazet w przypadku ofiar AIDS pisze po prostu: zmarł po długiej chorobie lub zmarł na zawał serca.

E.T.: Te wymówki niektórych ludzi są naprawdę tragiczne, bo przecież nikt nie ponosi winy za to, że jest chory.

S.: Być może rodziny reagują w ten sposób, bo dowiadują się często o homoseksualnych skłonnościach ich syna dopiero wówczas, gdy jest już naznaczony piętnem śmierci. Wstydzą się tych skłonności, po prostu.

E.T. Mówi pan stale tylko o homoseksualistach — mężczyznach Niech pan o tym zapomni. Nie tylko syn jest w niebezpieczeństwie, dotyczy to również córki.

S.: Amerykańska telewizja, na ogół nie wzdragająca się przed handlowym wykorzystaniem ludzkich tragedii, wyraźnie zachowuje wstrzemięźliwość, jeśli chodzi o relacjonowanie dramatu AIDS. Jak pani to tłumaczy?

E.T.: Przed 20 — nie, przed 25 laty grałam w filmie „Kotka na gorącym, blaszanym dachu". W sztuce tej Big Daddy umiera na raka. Cenzorzy nie pozwolili nam wypowiedzieć słowa „rak". Musieliśmy mówić o czymś złośliwym. Wielu Amerykanów woli zamykać oczy na rzeczy przykre — i prawdziwe. Dopiero Betty Ford, żona prezydenta — by wymienić jeden przykład — uświadomiła narodowi problem kobiet — alkoholiczek. A było to już dość dawno temu. Nasze społeczeństwo jest bardzo skomercjalizowane. Przemysł, telewizja, film — wszyscy chcą zarobić pieniądze. Dopiero teraz odważyli się wyprodukować film o okropnościach Wietnamu.

S.: Przeszło 10 lat za późno.

E.T.: Tak ale nigdy nie jest naprawdę za późno. Zawsze możemy się uczyć z naszej historii. Przyznaję jednak, że w naszej branży reaguje się bardzo opornie na kontrowersyjne tematy. Oni chyba uważają, że na AIDS nie da się zrobić interesu. Nie jest to temat, który się chętnie porusza. Gdy organizowaliśmy obiad na cel dobroczynny (wpływy na rzecz naszej fundacji), to można było właściwie przypuścić, że studia, wielkie wytwórnie — a Bóg jeden wie, ile one mają pieniędzy — zarezerwują dla siebie stolik po 10 tys. dolarów. Prosiłam ich i prosiłam, ale z AIDS nie chcieli mieć nic wspólnego.

S.: Czy obawiała się pani kiedyś, że pani kariera może doznać uszczerbku wskutek pani zaangażowania na rzecz kampanii w sprawie AIDS — tak jak kiedyś się stało z pani koleżanką, Jane Fondą, która od początku protestowała przeciw wojnie wietnamskiej?

E.T.: Ależ ona miała odwagę — no, i miała też rację. Nie, ja również nie myślałam przy tym o konsekwencjach, chociaż nie dały one na siebie długo czekać. Utraciłam kontakt na reklamówki, gdy zleceniodawcy dowiedzieli się, że jestem przewodniczącą Amerykańskiej Fundacji na rzecz Badań nad AIDS. Naturalnie, oni tego w ten sposób nie uzasadnili, bo inaczej zaskarżyłabym ich o dyskryminację. Znam jednak właściwy powód — było nim moje zaangażowanie.

S.: Dawny aktor zasiada dziś w Białym Domu. Czy jest pani pewna, że Ronald Regan uświadamia sobie rozmiary tragedii, jaką jest AIDS?

E.T.: Nie, nie sądzę.

S.: Dlaczego po prostu nie zadzwoni pani do niego i nie powie: „Panie prezydencie, czy pan wie, że ludzie w kraju umierają i że musi pan coś zrobić?"

E.T.: Nie mam zwyczaju dzwonić do prezydenta USA. Bywam jednak wraz z przyjaciółmi z Fundacji często w Waszyngtonie, by wpłynąć na Kongres. Odnieśliśmy też skuces: na — badania nad AIDS i kampanię informacyjną przeznaczono obecnie ponad 500 mln dolarów.

S.: Ronald Regan niedawno, po przeszło rocznym milczeniu, wypowiedział się wreszcie na ten temat.

Opowiedział się za wprowadzeniem informacji o AIDS do szkół, łącząc to jednak z radą pod adresem amerykańskiej młodzieży, że abstynencja seksualna jest najlepszym sposobem, by uchronić się przed AIDS.

E.T.: Czy takie podejście można uznać za realistyczne, gdy się weźmie pod uwagę, że co roku milion nastolatek zachodzi w ciążę? Jego rada naprawdę nie jest zbyt sensowna. To rzeczywiście zdumiewające, jak nasz prezydent odnosi się do tej narodowej katastrofy.

S.: Nie jest on z tą powściągliwością osamotniony: wielu senatorów i kongresmenów przyznaje wprawdzie pieniądze na badania nad AIDS, nie angażuje się jednak w niezbędną, publiczną kompanię uświadamiającą.

E.T.: To fakt. Fundacje, takie jak nasza, wywierały presję, przeforsowały przyznanie pieniędzy. Przypominam sobie moją ostatnią wizytę w Waszyngtonie. Wraz z innymi działaczami naszej organizacji, dr Mathilde Krim i dr Mervynem Silvermanem, parą zaangażowanych ekspertów z dziedziny badań nad AIDS, rozmawialiśmy chyba z 20 senatorami i 15 deputowanymi. To było zdumiewające, jak niepełne wiadomości lub kompletną ignorację na temat AIDS prezentowali niektórzy z tych panów z Kongresu — właśnie ci, którzy koniec końców decydują o tym, ile pieniędzy przeznaczyć na badania chorób serca, ile na zwalczanie AIDS czy raka. Sprawili wrażenie zupełnie zdumionych rozmiarami tej katastrofy.

S.: To zapewne tłumaczy, czemu badacze AIDS muszą tak uparcie walczyć o przyznanie im środków.

E.T.: Potrzeba tu nie milionów, ale miliardów. Również Kongres przez długie lata nie doceniał powagi choroby i trwał w przekonaniu, że AIDS dotyczy tylko określonej grupy społecznej, mniejszości. Powtórzę, co już mówiłam. Nie jest to choroba niektórych, jest to choroba każdego. Nikt nie ponosi za nią winy. Ludzie muszą przestać pokazywać palcem na innych. W ten sposób nic nie uzyskamy. Choroba istnieje i każdy, kto się będzie zachowywał nieostrożnie, może na nią zapaść. A gdy to trafi na ciebie — umrzesz. Łaski nie będzie. Umrzesz w okropny sposób. A wielu umiera samotnie.

S.: Im więcej ludzi jest zarażonych wirusem, tym większy powinien być napływ do waszej organizacji.

E.T.: Zdobywanie pieniędzy dla naszej Fundacji — to tak jakby próbować przebijania głową muru. To jest nowa fundacja. Na razie rozdaliśmy naukowcom i prowadzącym prace badawcze 2,5 mln dolarów. To jest jak wyciskanie krwi z kamienia. Wręcz żenujące, gdy się widzi, jak ludzie się kręcą i szukają ucieczki, gdy się do nich zwróci o wpłatę, jak szukają wymówek. Jest to dla mnie krępujące, wstydzę się za nich. Wielu wybitnych naukowców zwracało się do AmFAR z prośbą o pomoc finansową. Musieliśmy ich załatwić odmownie, gdyż brakowało nam potrzebnych środków.

S.: Niektórzy artyści zdają sobie jednak sprawę z dramatyzmu sytuacji. Grupa rockowa „Hucy Lewis and the News" daje na przykład pieniądze na szkolenie lekarzy na całym świecie pod kątem AIDS.

E.T.: Tak, to wspaniałe. Burt Bacharach i Carole Sager przekazali nam zyski ze swego przeboju „That's What Friends Are For" (Oto, do czego są przyjaciele). Dzięki temu mogliśmy sfinansować prace 15 badaczy, szukających rady na tę tragiczną epidemię.

S.: Czy tacy artyści jak Bacharach i Sager stanowią wyjątek?

E.T.: Tak, to naprawdę wyjątek.

S.: A co robią inni koledzy?

E.T.: Gadają. Obecnie jednak jest coraz więcej ludzi dotkniętych osobiście, gdyż umiera ktoś, kogo znają lub kochają. I to ich wreszcie skłania do zaangażowania się. Tak się nieszczęśliwie składa, że jest to chyba jedyna droga.

S.: Kto wie, może doradcy ds. public. relations ostrzegli: „Jeśli będziesz zanadto propagował ugrupowania zwalczające AIDS, jeśli za bardzo się w to włączysz, to opinia publiczna w końcu zada sobie pytanie, czy aby ty sam nie jesteś chory na AIDS.

E.T.: Pomogła nam Barbra Streisand, a także Stevie Wonder, Elton John, Gladys Knight, Dionne Warwick i Patti LaBelle — wymieniam tu tylko niektórych — i to jakoś nie zaszkodziło im w karierze.

S.: Musi pani jednak przyznać: spośród wielu dziesiątków gwiazd, które zarabiają krocie w Hollywood, pomagają wam tylko nieliczni — czy też będzie pani twierdzić, że jest odwrotnie?

E.T.: Nie. Mogliby nam przecież pomóc tym, co dostali od Boga: swym talentem, swym czasem. W ten sposób mogliśmy zgromadzić więcej pieniędzy, niż oni sami byliby w stanie dać. Gdy ktoś jest sławny, jest tak zwaną gwiazdą i angażuje się, ludzie reagują na to. Gdyby każdy obywatel naszego kraju dał tylko jednego dolara tyle, ile kosztuje jedno piwo, czy wie pan, ile otrzymalibyśmy pieniędzy?

S.: Jeśli ma pani na myśli liczbę mieszkańców USA, to co najmniej 242 mln dolarów.

E.T.: A przecież, byłaby to tak skromna ofiara! Ale to proste — do pana Przeciętnego Amerykanina i pani Przeciętnej Amerykanki nie dotarła jeszcze prawda — a mianowicie, że ich synom i córkom również może zagrozić śmiertelne niebezpieczeństwo.

S.: Pani również ma dzieci. Mówiła pani z nimi na ten temat?

E.T.: Naturalnie, są poinformowane.

S.: A jakiej rady pani im udzieliła?

E.T.: Dzięki Bogu, moje dzieci pozawierały szczęśliwe małżeństwa.

S.: Dopiero co sama pani argumentowała, że to jeszcze niewystarczy do całkowitego bezpieczeństwa.

E.T.: Zgadza się. Ale przynajmniej o promiskuityzmie nie muszę rozmawiać z moimi dziećmi.

S.: A co powiedziałaby pani młodemu pokoleniu?

E.T.: Że czasy wolności sekusalnej minęły. To przeskakiwanie z łóżka do łóżka, coraz to nowi partnerzy, poznani dopiero co w barze — teraz stało się to zabawą z ogniem.

A jeśli już uprawiacie seks, to stosujcie prezerwatywy i środki plemnikobójcze. Tak będzie bezpieczniej.

S.: Dziękujemy pani za rozmowę.

Rozmawiał
HELMUT SORGE

⟨w:⟩ Forum, nr 24, z dn. 11 czerwca 1987 r.

PRZEDSIĘBIORSTWO POLONIJNO-ZAGRANICZNE

ALMA

PRZEŹMIEROWO k. POZNANIA
ul. Wysogotowska 29a
tel. 142 409 tx. 0413413

Oferta nasza
obejmuje:
-Produkcję mikrokomputerów ALMA XT AT
-Doradztwo
-Instalację systemów i sieci
-Opracowywanie i wdrażanie oprogramowania
-Szkolenie
-Gwarancję
-Serwis pogwarancyjny

Wykonamy oprogramowanie użytkowe zgodne z Państwa potrzebami, w tym w szczególności;
systemów płacowych,
środków trwałych,
finansowo księgowe,
magazynowe,
wspomagania prac biurowych.

ZESPÓŁ TECHNICZNY:

KIEROWNIK TECHNICZNY:
WOJCIECH SYNAK

KIEROWNICY DZIAŁÓW TECHNICZNYCH:

GŁÓWNY ELEKTRYK:
JANUSZ DRATWA

BRYGADIER SCENY:
MARIAN OLSZAK

PRACOWNIA KRAWIECKA DAMSKA:
REGINA ASZKENAZY

PRACOWNIA KRAWIECKA MĘSKA:
FRANCISZEK SZYMANIAK

STOLARNIA:
ZBYSŁAW NOWICKI

PRACOWNIA OBUWNICZA:
HENRYK LEIN

PRACOWNIA FRYZJERSKA:
HELENA GŁĘBOWSKA

MODYSTKA:
ALEKSANDRA TURGUŁA

MALARNIA:
ANTONI PAWLAK

PRACOWNIA DEKORACYJNO-TAPICERSKA:
EUGENIUSZ MARSZAŁ

REKWIZYTORNIA:
WOJCIECH WASIŃSKI

★

KIEROWNIK MUZYCZNY
ANDRZEJ WICENCIAK

KIEROWNIK BIURA OBSŁUGI WIDZÓW:
RÓŻA FRYDRYCH

KOORDYNATOR PRACY ARTYSTYCZNEJ:
ANDRZEJ GRADZIK

SEKRETARZ LITERACKI I REDAKCJA PROGRAMU:
ZOFIA MRÓWCZYŃSKA

OPRACOWANIE GRAFICZNE PROGRAMU:
MARIAN IWANOWICZ

REDAKTOR TECHNICZNY:
BOGDAN GOLON

W REPERTUARZE:

TEATR POLSKI

Albert Camus
„CALIGULA"
(reż. Jacek Pazdro, scen. Władysław Wigura)

Zygmunt Krasiński
„NIE-BOSKA KOMEDIA"
(reż. Grzegorz Mrówczyński, scen. Zbigniew Bednarowicz)

Bolesław Leśmian
„PRZYGODY SINDBADA ŻEGLARZA"
(reż. Mario Straszewska, scen. Jacek Zagajewski)

Bhasa
„UJRZANA WE ŚNIE WASAWADATTA"
(reż. Grzegorz Mrówczyński, scen. Marian Iwanowicz,
muz. Grzegorz Stróżniak)
Prapremiera polska

SCENA W MALARNI

Denis Diderot
„PARADOKS O AKTORZE"
(reż. Kazimierz Grochmalski, scen. Tomasz Akusz)

PZGMK 6 — 61160/87 - 3000 - B-6/74